WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 10/22 Grudnia

№ 98.

Rok 1859.

SORGO JAKO PASZA.

Przed paru laty, sorgo narobiło u nas hałasu—pisano i mówiono o niém wiele, obiecywano jeszcze więcéj, a nie zrobiono żadnego z niém doświadczenia, aby sprawdzić czy przyniesie ono te korzyści, jakich się po niém spodziewano. Mówię, że nie zrobiono żadnych z niém doświadczeń, bo któreż nasze pismo doniosło, że ktokolwiek zadał sobie fatygę sprawdzenia tych obietnic? Może kto i zasiał go gdzie w kraju, ale że zaniedbał go w czasie wzrostu, że potém dozwolił mu zginąć na jesieni w jakikolwiek sposób, albo też że nie podał o nim wiadomości do publicznéj wiedzy, więc zawsze wyjdzie na jedno, że nikt u nas go nie próbował, i że nie można się oprzéć na podaniu krajowém, co do powzięcia lepszéj wiadomości o téj nowéj roślinie, ale się trzeba uciekać, jak prawie zawsze, z powodu téj obojętności ogólnéj, do prac i rozumu cudzego; dla tego też nie mając krajowych obserwacyj, zmuszeni i my jesteśmy do szukania i badania doświadczeń francuzkich, które podamy czytelnikowi tymczasowo, w braku naszych krajowych. A jednak instytut gospodarski w Marymoncie pewno cóś zrobił w tym względzie i dla nauki swych elewów i dla podania rezultatów otrzymanych przez pisma do wiadomości krajowéj. Nawet słyszeliśmy, że zasiano w Marymoncie kawałek ziemi sorgiem, dla doświadczenia, tylko że go nie zbierano późniéj wcale, a szkoda, bo instytut agronomiczny powinien głównie sprawdzać takie nowości, gdyż nie tylko to jest jego obowiązek względem kraju, ale jeszcze łatwość ma większą jak prywatni gospodarze.

W południowéj Francyi sorgo cukrowe zyskało wielką wziętość i jest tam trzciną cukrową téj części Francyi nazywane pospolicie.

Można z niego otrzymywać cukier krystaliczny, lecz jednak w téj części kraju nie wyrabiają go dotąd.

Można również wyrabiać alkohol z sorga, a to fermentując wyciśnięty sok z jego zielonych jeszcze łodyg, i ten sposób jest w obszerném użyciu na południu Francyi. Wyrabiają tam również z niego jakiś napój przyjemny, zwany winem sorgowém, a który musuje jak szampan.

W końcu, można również uprawiać sorgo w jedynym tylko celu jako paszę dla bydła.

Na wszystkich miejscach Francyi zajmują się obecnie uprawą i aklimatyzacyą téj rośliny, dla tego też coraz nowe spostrzeżenia we wszelkich punktach nad nią otrzymują— wszędzie one wypadły na jéj korzyść.

Pierwszą rzeczą, jakó wydobywano z sorga, po jego sprowadzeniu do kraju, był spirytus, gdyż w epoce téj, jak ta roślina zaczęła się upowszechniać we Francyi, cena jego była wysoka, gdyż nie wyrabiano go wiele przedtém.

Ale odtąd cena spirytusu obniżyła się, gdyż wszyscy chcieli z wysokości ceny tego produktu korzystać i wszyscy rzucili się do téj fabrykacyi. Naturalnie, że rezultatem tego było przepełnienie targów tym towarem, a w skutku czego i znaczne obniżenie ceny.

Dziś znowu przeciwnie, wszyscy porzucają fabrykacyę spirytusu, aby się rzucić za inną zdobyczą. Wynikiem więc tego jest podskoczenie cen, które będzie jeszcze większe, na pociechę większą i korzyść tych, którzy pozostali, pomimo wszelkich mamon z innéj strony przychodzących, wiernymi producentami spirytusowymi.

A jakaż jest ta nowa zdobycz? Oto wielu rolników nie mogąc miéć korzyści z wyrobu spirytusu, rzuciło się do hodowli bydła na rzeź, któremu swe łany sorga na paszę poświęcili, aby otrzymać za to z mięsa większy dochód czysty, niż otrzymywany był zwykle przez fabrykacyę spirytusową.

I czegóż się spodziewano po uprawie na ten cel sorga? Spodziewano się wielkiego podwyższenia ceny ziemi i przygotowania nadto obszerniejszych zapasów nawozu pod inne płody—i otzymano to zupełnie.

Na pokazanie, jak tam wysokie zyski osiągają z sorga jako paszy, przytoczymy tu, z pośród wielu innych przedstawionych obliczeń, rachunki biegłego rolnika w południowéj Francyi, p. Esplas, prezydującego w zgromadzeniu rolniczém w Castelnaudary.

Pan Leplay, fabrykant aparatów do dystylacyi, założył w Madron gorzelnię, wyrabiającą spirytus z sorga. P. Esplas, człowiek czynny i kalkulujący, obliczywszy wszystko naprzód, kontentował się dostarczaniem swego zielonego sorga po cenach bieżących temu przedsiębiercy, i ztąd miał czystego dochodu z hektaru 79 franków, które się obliczają jak następuje:

Przygotowanie ziemi pod zasiew, kupno nasienia, ręczna robota w czasie wzrostu, zbiór nasion a następnie i łodyg, zwózka ich z pola na folwark, omłot, podatek i czynsz z ziemi, inne koszta ogólne—wszystko to wynosi razem na hektar 441 franków.

Oczyszczanie łodyg, przewóz z folwarku do kanału Castelnaudary, a ztąd daléj jeszcze do Madron, gdzie jest gorzelnia p. Leplay, wynosi 434 frank. Więc cała summa wydatków wynosi z hektaru 875 franków.

Ponieważ zaś sprzedaż trzciny sorgowéj, jak niemniéj wartość pozostałych liści i ziarna przynosi 955 fr., więc zostaje dochodu czystego z hektaru ziemi zasianéj sorgiem 79 fr.

Teraz jakie rezultata otrzymał p. Esplas, zbierając swe sorgo na paszę, którą skarmiał we własnym folwarku. Znakomity ten rolnik ocenia wartość sorgowéj paszy na połowę ceny suchego siana, co jest nieprzesadzonóm, według porównawczych doświadczeń, uczynionych u niego i u innych gospodarzy: z hektaru zbierał średnio 40,000 kilogramów paszy, po 30 fr. licząc 1000 kilogramów, przyniesie . . . . 1200 fr.

25 hektolitrów ziarna po 10 fr. każdy, uczyni 250 fr.

uczyni razem ogólnego dochodu 1450 fr.

Odjąwszy zaś od téj summy koszta uprawy, 441 fr. wynoszące, zostanie znakomity dochód z użycia sorga z téj przestrzeni na paszę, bo 1008 fr. Chociażby nawet i przesadzony był dochód, to niechby go tylko i połowę zostało, toby jeszcze i tak użycie sorga na paszę złotym interesem okazało się dla rolnika.

Prawda, że dla nas polskich gospodarzy inne musiałyby liczby w tych obrachowaniach wypaść; gdyż ceny mamy nieco odmienne, jak w południowéj Francyi, ale nie tak znowu bardzo różne, żeby nie zachodziło żadne porównanie między tamtemi stronami a naszą Polską. Gdybyśmy ziemię nawieźli dobrze i doskonale wyrobili, to przy niewielkiéj uprawie ręcznéj, potrzebnéj do

obrobienia wzrastającego po zasiewie sorga, otrzymalibyśmy również znaczną ilość wybornéj paszy, o któréj nie wiemy jednak, czy się suszy łatwo na zimę, czy też tylko na zieloną letnią paszę służy. Żałujemy bardzo, że w téj chwili nie możemy więcéj jeszcze wiadomości udzielić czytelnikom naszym o tém sorgu, będącém dla nas w praktyce jeszcze osobliwą rzeczą. Ale późniéj nieco, skoro się sami poinformujemy o różnych szczegółach, tyczących się téj rośliny, nie omieszkamy ich udzielić w Korrespondencie, gdyż sądzimy, że takie wiadomości warte są poznania ze wszech miar dla rolnika.

Dodamy tu tylko, że sorgo bardzo się upowszechniło w Ameryce Północnéj. Od lat kilku oddaje ono wielkie usługi rolnictwu w Pensylwanii, gdyż robią tam z niego spirytus, wyborny syrop cukrowy, użyteczny do wielu rzeczy zamiast cukru, a przedewszystkiém dostarcza sorgo tamże wiele doskonałéj paszy, dla koni i bydła rogatego.

Nie wiemy w czém głównie mogły leżéć trudności, że aż dotąd sposobami łatwemi i ekonomicznemi, to jest niekosztownemi nie umiano z sorga otrzymać cukru skrystalizowanego. A przecież tak wysokie ulepszenie cukrownictwa burakowego, a w ślad zatém i cukrownictwa ze trzciny cukrowéj w Indyach Zachodnich, powinny były na drogę prawdziwą naprowadzić. Jednak nie umiano tego dokazać. Dopiero teraz gazety donoszą, że p. Lovering z Filadelfii otrzymał w tym przedmiocie pomyślne wypadki, po długich bowiem poszukiwaniach wpadł na postępowanie właściwe i wziął patent na swój wynalazek.

Na ostatniéj wystawie naszéj rolniczéj, w Łowiczu odbytéj, okazywano kilka egzemplarzy sorgo. Pozwalamy tu sobie przytoczyć w tym przedmiocie wyjątek z drukowanego sprawozdania Komitetu Wystawy Rolniczéj w Królestwie Polskiém z r. b. «Od niejakiego czasu w kraju naszym aklimatyzujące się sorgo, coraz skuteczniéj jest uprawianém. Dowodem piękne tegoż okazy ze wsi Chlewnia, powiatu Warszawskiego, z Wilanowa, tudzież z dóbr Maluszyn; okaz ostatni, dla wykształconego nasienia, które w naszym klimacie pospolicie nie dojrzewa, nader wielką obudzał ciekawość. Pięć odmian sorga, z których dwie należące do gatunku *sorghum cernum*, z nasienia z Chin nadesłanego, wyprodukowane, dostarczył p. Marguerittè, kierujący ogrodem Instytutu Szlacheckiego w Warszawie. Sorgo wiszące (*sorghum saccharatum pendulum*) mało dotąd znane, na szczególną między niemi wzmiankę zasługuje.«

Niezbity więc to jest dowód, że sorgo u nas rosnąć może, bo i cóżby mu było przeciwnego w naszéj ziemi i klimacie! Jeżeliby zaś lato nasze było za krótkie do wydania nasion jego w gruncie, to ktoby chciał je otrzymać, mógłby wprzód siać na inspektach, a potém rozsadę przesadzać. Ale głównie idzie tu nam o doświadczenie krajowe, własne, co mamy sądzić o niém, jako o roślinie na paszę, lub do wyrobu spirytusu, cukru czy krystalicznego czy też syropowego, a takie doświadczenia jeszcze nie były ogłoszone. *Zygmunt Gawarecki.*

O potrzebie urządzenia lasów prywatnych.

W Nr. 93 Korrespondenta Rolniczego, umieszczony został artykuł pana Wilkońskiego: «O lasach prywatnych;« w którym utrzymuje, że powierzenie opieki nad lasami ludziom specyalnie temu oddanym, z różnych powodów jest jeszcze przedwczesném, lecz zarazem wzywa ogół o udzielenie więcéj zdań, żeby sąd mógł być pewniejszym; ponieważ przyczyn podanych nie uważam za tak dalece ważne, występuję niniejszém ze zdaniem przeciwném, dla poparcia którego należy nam przejść pokrótce każdą z przyczyn, w pomienionym artykule umieszczonych.

Pan Wilkoński utrzymuje, że nieuregulowane stosunki włościańskie, brak rąk do pracy, nieposzanowanie prawa i brak wiernych gajowych, są przeszkodami do urządzenia lasów prywatnych, i dopóki przeszkody te nie będą usunięte, należy lasy w dzisiejszym stanie zostawić.

Co do 1go. Tam gdzie włościanie nie mają jeszcze odseperowanego pastwiska, zazwyczaj mają takowe wspólne z dworem; lecz gospodarstwo leśne bynajmniéj nie kasuje pastwiska, ale go tylko do pewnego stopnia ogranicza, i na ograniczenie to musi się zgodzić gospodarstwo rolne; jeżeli zatém dwór, zamiast pasania po całym lesie, jak się dzieje dotychczas, poprzestanie na pewnéj jego części, tém samém i włościanie w tych tylko miejscach będą mieli dozwolone pastwisko, i zdaje mi się, że rzecz ta nie pociągnie za sobą sporu, szczególniéj jeżeli jest jakaśkolwiek harmonija między właścicielem a jego włościaninem. To samo można powiedziéć o grabieniu ściołki i zbieraniu chrustu. Przeszkodą większą są służebności pastwiska i wolnego wrębu, wiosek innych, nawet czasem zupełnie nie graniczących; te koniecznie należy usunąć drogą prawną, i jeżeli nie można ich zupełnie skasować, to przynajmniéj tak ograniczyć, żeby nie stały na przeszkodzie w urządzeniu; w tém bez kwestyi można rachować na pomoc Rządu, bo ten w takim razie zawsze będzie popierał właściciela, gdyż sprawa jego jest korzyścią ogółu; zresztą, służebności tych zapewne nie jest już tak wiele, a chociaż trudno o tém bez pewnych danych stanowczo sądzić, wątpię zawsze czy ilość ich jest tak znaczną, żeby aż na ogół wpływać miała.

Co do 2go. Brak rąk do pracy wszędzie się czuć daje, a lasy na długo jeszcze będą go doświadczać, bo chociaż ludność się powiększa, gospodarstwa jednak nasze zabierają wszystko; w miarę zaś postępu rolnictwa, potrzeba rąk jeszcze bardziéj wzrastać będzie, bardzo długo zatém jeszcze lasy będą zmuszone dać pierwszeństwo rolnictwu, a zbytek dopiero rąk od gospodarstwa zabierać będą mogły na swój użytek; lecz nie idzie za tém żeby dla tego, iż np. jeden lub drugi mórg w zagajniku dla braku rąk niedostatecznie będzie obsiany, pozostawić lasy w dzisiejszém zaniedbaniu, i wystawiać kraj na dalsze nieobliczone straty—owszem, obowiązkiem jest podług zasad nauki je urządzić, i co tylko można, to w nich robić; odrobina wolniejszego czasu zawsze się znajdzie, a używszy jéj na poprawę lasu, chociaż takowego nie doprowadzi się zaraz do należytego porządku, zawsze będzie on w lepszym stanie jak dziś, kiedy się nic nie robi.

Co do 3go. Nieposzanowanie prawa i własności, szczególniéj w lasach, jest powszechne, wykorzenić go jednak zupełnie prawie jest niepodobieństwem; należy tylko starać się go zmniejszyć, a to najłatwiéj dopiąć można, przez rozstrzyganie podobnych spraw z mniejszym zachodem, dzisiejsza bowiem droga za nadto dużo kosztuje czasu i starania, i dla tego nieraz poświęci się doznaną stratę nad wynagrodzenie z mozołem otrzymać się mające. Zanim jednak prawo w tym względzie dogodniejszém się stanie, trzeba postąpić z lasem tak jak robiemy z polem: jedną szkodę się daruje, wynagrodzenie o drugą dobrowolnie się ułoży; a jeżeli występek jest większy, poświęcić trochę czasu i udać się dalszą drogą; zresztą, czyż przez urządzenie lasów nieposzanowanie własności się zwiększy; jeżeli więc przy nieładzie ponosiemy straty, dla czegóż te mają stać na przeszkodzie do postępu!

Co do 4go. Ludzie są wszędzie źli i dobrzy; nie mogę nabrać przekonania, żeby ogół był zły, trzeba więc tylko wybierać i ciągle starać się poprawiać—chęci szczere i wola niepodobieństwa czynią. Narzekamy w ogóle na złych parobków i służących, a jednak są majątki gdzie ludzie po kilkanaście lat w miejscu zostają; czyż więc taka gromadka ma wyjątkowo wrodzone przymioty, których naród cały ma być pozbawiony? Jeżeli zatém nie mamy dobrych gajowych, to tylko w części jest wina ludzi, a w części nas samych.

Zebrawszy to razem, sądzę, że to są tylko przeszkody do zbierania możliwego chociby najmniejszego zysku z lasu, i należy się starać je usunąć, czy lasy mają zostać w stanie obecnym, lub też być zagospodarowane; przeszkody jednak do ich urządzenia nie widzę, bo urządzenie to zapewnia korzyści większe z innych względów, a mianowicie trzech ważniejszych:

I. Urządzenie lasów według zasad nauki, ma na celu usunięcie powszechnie praktykowanego gospodarstwa *pladrującego*, to jest wycinania drzewa, bez żadnego względu na miejsce i wiek jego, a wprowadzenie czy to systemu opartego na powierzchni, czy na massie drzewa mającéj się co rok wyciąć, lub wreszcie systemu tak nazwanego *połączonego*, który jest uważany za najlepszy, wskazuje bowiem nie tylko przestrzeń mającą się co rok wyciąć, lecz zarazem daje massę o ile możności jednakową w roku jednym jak w drugim.

2. Drugim ważnym względem jest umiejętne zaprowadzenie zagajników; nie dosyć bowiem jest wyciąć porębę i chronić zagajnik od szkody, lecz trzeba umiéć wycinać; jeżeli np. grunt łatwo zadarniający się zbytecznie, wystawiemy przez wycięcie drzewa na działanie słońca, utrudniemy tym sposobem wejście nasienia—niektóre gatunki drzewa w młodości swéj, do dobrego wzrostu potrzebują ochrony od słońca; wycinanie zatém zupełne od razu byłoby szkodą, i powinno się tylko w miarę wzrostu zagajnika odbywać; inne znowu właśnie potrzebują słońca; tu więc poznanie przedmiotu specyalnie jest koniecznie potrzebném.

3. Mając zaś las, trzeba jeszcze umiéć użytkować z niego, a i tu nauka wielką pomoc może przynieść właścicielowi.

Trzy te względy, to jest zapewnienie stałego, pewnego, rocznego dochodu, zabezpieczenie lasu na czas przyszły i umiejętne ciągnięcie zysków, zdaje mi się dostatecznie przemawiają za urządzeniem lasów, i oddaniem ich pod opiekę ludzi w tym przedmiocie pracujących.

Co się zaś tyczy ludzi zdatnych, którymby urządzanie lasów powierzyć można, kraj w razie potrzeby miéć ich może wkrótce, bo wszakże Instytut w Marymoncie zarówno ma na celu kształcenie rolników, jak i leśników; przyczyna zaś, że dotąd tak mało uczni ztamtąd wychodzących leśnictwu się poświęcało jest ta, że ludzi takich potrzebowały tylko lasy rządowe; jeżeli ktoś zatém nie miał nadziei dostania takiéj posady, na żadną inną rachować nie mógł i wolał innemu przedmiotowi się poświęcić.

Różyce grochowe, dnia 10 grudnia 1859 r.

K. Weisflog.

JESZCZE NOWA ŻNIWIARKA.

Wyczytawszy w pismach publicznych liczne ogłoszenia o żniwiarce nowego pomysłu, wynalezionéj w Galicyi, i z tych nabrawszy pewnego wyobrażenia o jéj urządzeniu, jako to: machina na sankach, z sierpem stałym do tychże umocowanym, z kołem zębatém, poddającém nachylane zboże do żęcia, czuję się w obowiązku donieść następujące fakta:

Zamieszkując w powiecie Sandomierskim i prowadząc dość obszerne gospodarstwo rolne, przy niedostatecznéj liczbie rąk do zbiorów zboża, zacząłem myśléć o zastąpieniu mechaniczném pracy człowieka. Jakoż w utworzonéj przezemnie w 1843 żniwiarce, zastosowałem najpierwéj sierp prosty, a następnie różne tejże nadawałem konstrukcye. Po dwuletnich trudach i kosztach, chcąc rzecz dla braku na wsi stosownych przyrządów warsztatowych wykonać dokładnie, udałem się w roku 1845 do fabryki rządowéj Białogon. Usiłowania moje jednak zawiedzionemi zostały, albowiem tu przekonałem się, że pomysł mój, jakkolwiek bardzo prosty, nie odpowiadał zamierzonemu celowi. Nie ustawałem jednak w nakładach i robiąc ciągle poprawki i próby, bądź sam, bądź w obec sąsiadów, używając obosiecznego i kołowego cięcia kosami, w roku 1851 trafiłem znów na myśl urządzenia żniwiarki z sierpem stałym, którą w samym początku dokonać zamierzyłem. Po doświadczeniu prób częściowych, przyszedłem do ułożenia całego jéj systemu na tejże zasadzie. Tyle wszakże doświadczywszy zawodów, i blisko majątek mój na doświadczenia i budowę żniwiarki, tak w domu jak i po fabrykach wyłożywszy, w dalszym ciągu chciałem się podzielić wydatkami z zamożniejszymi, którym te nie tyle stanowczą robiłyby różnicę, w przypadku nawet nieudania się. Za poradą tedy przyjaciół, w roku 1855 przesłałem model tejże żniwiarki do Krakowa, Hrabi Adamowi Potockiemu, wykazujący układ i ruchy machiny; jednak w tymże udoskonalenia niektórych części mechanizmu objawić nie mogłem, z powodu, iż czyniąc to drogą publiczną, zostawić musiałem na wszelki wypadek coś ukrytego, aż do przyjęcia méj propozycyi. Przesyłka ta nie zastała wówczas w kraju Hrabi Potockiego. Model odebranym został w jego kancelaryi, przez P. Dunajewskiego, a następnie ztamtąd, do ocenienia Cesarsko-Królewskiemu Towarzystwu Rolniczemu w Krakowie przesłany został, gdzie P. Żebrawski, zdaje mi się inżynier, członek Towarzystwa, w sprawozdaniu w piśmie własnoręczném, które nadesłane przez P. Dunajewskiego odebrałem, słuszny uczynił zarzut niepraktyczności machiny, ze względu poddawania pod ucięcie zboża, mianowicie że kółko zębate, przygarniające zboże, przez zastosowaną ukośnie deseczkę nie uchwyci tegoż, gdy nachylenie tąż deseczką zboża nie jest prostopadłe do ustawionego sierpa; tu bowiem inny przyrząd, czyniący też funkcyą wraz z odkładaniem garści, a o który obecnie chodzić ma w Galicyi, przezemnie w modelu nie wyrażony, czynność tę uskuteczniа.

W końcu, P. Żebrawski zajmując się jak najgorliwiéj tak zbadaniem méj myśli, jak i możliwością przyswojenia tejże krajowi, gdyby się wówczas machina zdawała użyteczną, nadmienia, iż P. Zieleniewski, fabrykant machin rolniczych w Krakowie, podejmuje się też wystawić za złr. 120. Tak więc, zbiegiem okoliczności, nie będąc poparty przez Hrabiego Potockiego, i gdy tym sposobem dążność moja zrobienia i okazania machiny mię omyliła, w roku 1856, po objęciu kierunku nad wyrobem machin i narzędzi rolniczych przez P. Aleksandra Bobrownickiego, w Warszawie na Solcu, przy ulicy Książęcéj i Smolnéj, złożyłem na ręce jego model i rysunki żniwiarki, urządzonéj na sankach, okazującéj odkładanie i grabienie w snopy. W téj epoce wszystkich konstruktorów zwrócił uwagę na siebie system żniwiarki amerykańskiéj Mac-Cormika, która działając na daleko większą skalę od mojéj, mnie samemu (też w owéj chwili o wiele więcéj od mego pomysłu za pożyteczniejszą krajowi uważając) więcéj się podobała; dla tego też z mojego modelu i planu użytku nie zrobiono. Dziś, kiedy system wzwyż wzmiankowany, po odbytych próbach w Galicyi, wszystkim się tak podobał, a który z opisu, jak się z pism publicznych domniemywam, aczkolwiek w ogółowych wyrazach skreślony, jednak zbliżony przedstawia opis modelu przeze mnie w r. 1851 utworzonego, a następnie w roku 1855 Hr. Potockiemu przesłanego i w Krakowie publicznie rozbieranego, dla swéj prostoty tak ogólną sympatyę wszystkich za sobą poruszyło—bawiąc się, czyli to nie jest machinka tejże saméj konstrukcyi, a nie chcąc aby mię w skutek tego kiedyś może, ludzie nie wiedzący rzeczywistości, nie posądzili o niegodziwe przyznawanie sobie cudzéj własności, zmuszony zostałem publicznie przytoczyć historyę dziewiętnastoletniéj pracy mojéj, na drodze wynalezienia machiny żniwnéj, tudzież zacytować autentyczne fakta, tak tu w Warszawie, jak i w Krakowie żyjących osób, iżby w razie potrzeby, gdy przyjdzie czas pokazania prostéj w układzie polskiéj żniwiarki, choćby nawet na mniejszą niż angielska działającéj skalę, nie zaprzeczono słuszności temu, któremu się rzetelnie, jako wynalazcy machiny wzmiankowanego systemu, to jest z sierpem stałym, należyćby mogła.

W Warszawie dnia 17 grudnia 1859 r.

Koszarski.

Korrespondencya.

Z Miechowskiego, w grudniu 1859 r.

Z każdego zakątka kraju naszego, przy rozwiniętéj działalności Towarzystwa Rolniczego, nazbiera się od czasu do czasu zawsze dość faktów, godnych wiadomości ogółu. Pośrednictwo pisma, stale rolniczym interesom poświęconego, ułatwia publiczności poznanie faktów rolnictwa dotyczących, gromadzących się z całego kraju. Nie rozwodząc się nad użytecznością pisma naszego, ani nad korzyściami, jakie ogół odnosi z porównywania zdań, rozpraw, wynalazków, przepisów, z różnych stron nadsełanych do Korrespondenta, przystąpiemy wprost ad rem, i zaczniemy pogadankę naszą stanem zbiorów i urodzajów tegorocznych.

Najprzód więc doniesiemy, że w Miechowskiém zebrano wszędzie i obficie i pogodnie, gdyż niepamiętna susza panowała w tym roku przez ciąg żniwa. Jak w roku zeszłym, pszenica niezrośnięta, liczyła się do fenomenalnych rzadkości, tak znów przeciwnie w tym roku, wątpić mocno należy, żeby kto mógł przy deszczu żniwo pszeniczne uskuteczniać. Jeżeli urodzaje tegoroczne przedstawiają piękne rezultaty pod względem ilości kóp zwiezionego zboża, t. j. pod względem słomy, to znów pod względem wydajności, czyli ziarna, rzecz się ma przeciwnie. Wszędzie prawie oziminy korcują. Rzadko gdzie pszenica wyżéj nad 5 ćwierci wydaje.

Siana i koniczyny pozbierano wszędzie i sucho, i w dużéj ilości. Szczególniéj grochy dopisały w tym roku, ale także tylko co do liczby fur, czyli zaś sypać będą dobrze, inną razą doniesiemy. Ziemniaki w wielu okolicach Miechowskiego powiatu zrobiły kompletne fiasco. Susza zadała téj gorzałczanéj roślinie ogromną klęskę, i dla tego też spodziewają się wszyscy ożywienia handlu okowity, a kwestye gorzelane będą praktycznie rozstrzygnięte w r. b. na korzyść pędzenia okowity. Broń Boże nas od podzielenia cynicznego paradoksu, który się nam mimowoli z pod pióra wymyka, z powodu nieurodzaju kartofli i spodziewanych cen wysokich okowity, ale miałażby moralność narodowa zależéć od pogody w kraju panującéj! Zachowaj nas Boże od tego. Owszem, życzemy cen wysokich dla okowity, a raczéj dla produkujących okowitę; może podrożenie wódki dzielniéj poprze moralność ludu wiejskiego i rzemieślników, aniżeli wszelkie czcze rozprawy i próżne deklamacye.

Na siewy oziminy, a raczéj podczas siewów, dał Pan Bóg deszcze dość obfite. Susza letnia opóźniła nieco uprawę ugorów pod oziminy, a w wielu miejscach uprawę takową mniéj dokładnie z tego powodu dokonano, albowiem Miechowskie rędziny zamieniły się w skały, których żelazo pługa skruszyć należycie nie mogło. Deszcze opóźniły nieco zasiewy. Co z tego wyniknie, dopiero rok przyszły okaże.

Wszak w tém co dobre, można naśladować cudzoziemców bez przestąpienia cnót narodowych.

Wystawy rolnicze są także wymysłem zagranicznym, a jednakże u nas przyswoiły się i nie bez dobrych skutków. Nasza gazeta jest przepełnioną korrespondencyami z różnych stron kraju, w których widziemy jednozgodny aplauz dla wystaw w ogóle a szczególniéj dla konkursu oraczy.

W samą porę będzie udzielić chociaż pobieżnie nieco nowin z Wystawy rolniczéj Miechowskiéj. Ale przedewszystkiém, prosimy o wiarę czytelnika, że nie pragniemy wcale wynosić powiatu Miechowskiego nad inne i nie zapalamy trybularza kadzideł pochwalnych przed wystawą, dla tego żeby pokazać publiczności: patrzcie co to to my! Téj myśli nie mieliśmy i nie mamy, a jeżeli ośmielamy się nadmienić tutaj nieco o wystawie Miechowskiéj, to dla tego tylko, że wszelki objaw postępu, chociaż na drodze czysto technicznéj, obchodzi bez wątpienia czytającą publiczność.

W roku zeszłym, w listopadzie uchwalono na zebraniu rolnicém, wystawę w Miechowie rok rocznie odbywać się mającą. Składki trzy-rublowe złożone były w takiéj ilości, że fundusz zebrany aż nadto był dostatecznym do urządzenia najwspanialszéj Powiatowéj Wystawy. Myśl wystawy zamieniła się w czyn, dnia 12 września r. b. w mieście Miechowie, w dziedzińcu wspaniałego klasztoru niegdy Miechowitów, Kanoników regularnych, stróżów Grobu Sgo, oraz na salach klasztoru, gościnnie na ten cel ustąpionych.

Udaliśmy się na wystawę rzeczywiście z małą wiarą w sercu, bo cóż może być interesującego na wystawie jednego powiatu, najczyściéj rolniczego, w którym nie ma ani fabryk, ani rozwiniętego ruchu przemysłowo-rolnego, ani kopalni, ani zawodów koni etc. Tymczasem złe nadzieje zawiedzionemi zostały. Spotkaliśmy tak wiele ciekawych okazów, z dziedziny czysto rolniczéj, że trudno jest nawet nie wspomniéć tu o takowych. Żeby zaś rzecz acz pobieżnie podać ile można najtreściwiéj i z pewnym szykiem, podzielimy wystawę na cztery główne najwybitniejsze oddziały. I tak:

1) Oddział zwierząt gospodarskich.
2) Oddział płodów rolniczych i ogrodowizn.
3) Oddział narzędzi i machin rolniczych.
4) Oddział przemysłowo-rolniczy, w którym pomieścić się mogą wszelkie wyroby surowe i przerobione, związek jakowyś z gospodarstwem wiejskiém mające.

Oddział I-szy zawierał do 100 egzemplarzy bydła rogatego, koni, prócz owiec. Po szczególe nie będziemy opisywać każdéj krowy, każdego konia, bo za szczupłe do tego i miejsce i przytém nie wiele to by przyniosło pożytku. Ograniczymy się tylko uwagami ogólnemi. A naprzód, z żywą radością zauważaliśmy, iż wystawiono konie nie rasowe, nie paradne folbluty, wierzchowce i wyścigowce, lecz po większéj części doskonałe, jak to mówią, szkapy polskie, fornalki swego chowu, źrebięta swego, konie, słowem do użytku, konie rolnicze, na których spoczywa prawdziwe bogactwo i pomyślność narodu, tak jak na rasowych biegunach i skakunach bankructwo rodzin lub czcza zabawka możnych panów naszych. Zaiste, krajowi czyż koni wyścigowych czy też fornalskich potrzeba? Odpowiedź płynie sama z siebie i w tym względzie możnaby krzyczéć na całe gardło, nie małpujcie Anglików, bo nie macie jeszcze milijonowéj cząstki ich kapitałów, które im pozwalają bawić się w handicapy wszelkiego rodzaju. Owoż więc, wystawienie koni fornalskich swego chowu stanowi najpiękniejszą stronę wystawy, bo dowodzi głębokiéj praktyczności i prawdziwego pojęcia znaczenia polskiéj wystawy.

Z większą niemal radością zanotowaliśmy krówki i koniki włościańskie, które chłopi z okolic posprowadzali. Jest to jutrzenka, oznajmująca, że słońce postępu bliskiém wejścia, że promienie jego ożywią skiby ubogiego kmiecia i bujniejsze wydadzą plony.

Zaprawdę, cała wystawa, rzec można, chybiłaby w części swego celu, gdyby nie to, że w niéj udział wzięli włościanie. Jest to rozkosz, widziéć rozbudzoną szlachetną dumę w kmiotku naszym, który widocznie jakoś rad jest, że to jego pracę równo jak i pracę pańską oglądają, podziwiają, chwalą, nawet nagradzają. W wieśniaczéj ludności obudza się przez to jakieś przecie wyobrażenie własności i pracy, jakiś lepszy zwrot do polepszenia stanu zwierząt domowych, co wywoła i pol pszenie stanu własnego. A przytém, chłopek nasz na wystawie odnosi jeżeli nie bezpośrednio korzyści materyalne, to bezwątpienia ciągnie jakąś essencyę umysłową, moralną nawet. Czyliż sam widok tylu narzędzi, tylu machin nowych, których praktyczność na miejscu w skutkach okazywaną bywa, niezdolnym natchnąć chłopa naszego myślą: a jednak to można robić w roli i lepiéj i łżéj, chociaż nie tak jak to dziad i pradziad robili. Czyliż dotąd stagnacya włościan naszych, we względzie sposobu gospodarowania, nie stoi na zawadzie rozwojowi rolnictwa i na dworskich zagonach? Czyliż każdemu gospodarzowi nie zdarzyło się przekonać, jak głęboką nienawiść chowa kmieć w sercu do wszelkich nowych wynalazków i narzędzi, że nawet takowe nie raz z umysłu niszczy, byleby wrócić do swych dawnych naczyń, używanych bez wątpienia jeszcze za Kaźmierza W. a bogdaj czy że nie i za 12 wojewodów. Owoż więc, rozbudzenie postępu u włościan i oświecenie téj klassy, jest zdaniem tutejszych obywateli, głównym celem wystawy. Dla tego też szczęść Panie Boże tym szlachetnym, prawdziwie obywatelskim usiłowaniom!

Komitet Wystawy obrał dni jarmarczne na wystawę, to jest: 12, 13 i 14 września, ażeby ile możności, największa liczba włościan okolicznych, mogła się przyjrzéć wystawie.

(*Dokończenie nastąpi.*)

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować—W Warszawie dnia 10 (22) Grudnia 1859 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.